



Kraków – warto wiedzieć

Jak to właściwie było

Z prof. **Krzysztofem Zamorskim** z Uniwersytetu Jagiellońskiego, przewodniczącym Biura Organizacyjnego II Kongresu Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski, rozmawia **Marian Nowy**

Krakowscy historycy postanowili dowiedzieć się, co myślą ich koledzy z innych krajów o Polsce i jej dziejach. Wymyślili Kongres Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski. Pierwszy odbył się w 2007 roku, drugi we wrześniu br., a następny zapewne będzie miał miejsce za pięć lat.

– [MN] Jak doszło do powstania kongresu?

– [KZ] Kongres zrodził się w głowie prof. Andrzeja Chwalby. Chodziło o to, by zebrać w jednym miejscu ludzi z całego świata, którzy w jakiejś formie zajmują się badaniem naszych dziejów. Przy analizie doszliśmy do wniosku, że są dwie grupy uczonych, których interesują dzieje Polski. Po pierwsze są to uczeni – Węgrzy, Czesi, Rosjanie, Francuzi, Niemcy, którzy przy okazji swoich badań spotykają się z polską problematyką, nie mogą jej niejako ominąć. Bo na przykład nie da się napisać historii Czech czy Węgier bez historii Polski, czy też nie do końca można sensownie uprawiać historię Francji – chociaż w wielu przypadkach w opracowaniach francuskich Polska w ogóle się nie pojawia. Jeżeli ktoś bada migracje w aspekcie historycznym, to musi sięgać do migracji z Polski, które były potężną częścią migracji światowych i kształtowały ich charakter. Natomiast druga grupa badaczy to osoby zafascynowane Polską i jej kulturą; całe swe badania ukierunkowali oni wyłącznie na dzieje Polski.

– Czyli chodzi o swego rodzaju naukowe konfrontacje?

– Myśląc o zorganizowaniu kongresu, wyobrażaliśmy sobie, że w ten sposób powstanie rodzaj płaszczyzny spotkań dla obu wspomnianych grup historyków przy naszej polskiej asystencji i pomocy. Z czasem zapragnęliśmy jeszcze dodać swój udział w sposób bardziej czynny, aby móc odnosić się do wyników tych badań. Ta idea zwyciężyła. Powstała koncepcja kongresów jako płaszczyzny wymiany opinii na tematy badań historycznych prowadzonych aktualnie poza granicami Polski.

– Wymiana opinii i wyróżnienia dla autorów najlepszych prac...

– Cieszy, że marszałek Senatu RP włączył się do inicjatywy przyznawania głównej nagrody Pro Historia Polonorum. Przyznanie przez profesjonalistów, raz na pięć lat, nagrody za najlepszą książkę o historii Polski, to jest wielkie wyróżnienie dla autora, bo jest to nagroda ściśle

naukowa, niemająca nic wspólnego z polityką, koniunkturą czy poprawnością polityczną i pozycją autora. Drugą ważną jest nagroda honorowa Kapituły Pro Historia Polonorum. Nagrodę Galla Anonima otrzymał w tym roku Antony Polonsky, poprzednio laureatem został Timothy Snyder.



Fot. Anna Wojnar

Kongres otwarli: Andrzej Chwalba i Krzysztof Zamorski

Nagrodę honorową na pierwszym kongresie otrzymał Norman Davies za działalność na rzecz popularyzacji dziejów Polski w świecie, a tym razem odebrała ją Natalia Lebediewa, która spędziła całe życie w archiwach rosyjskich nad wyjaśnianiem tajemnicy zbrodni katyńskiej.

– **Kongres otworzył panel dyskusyjny zatytułowany *Historyk w przestrzeni publicznej*. Występujący jako moderatory: prof. Andrzej Chwalba i Pan zapowiedzieliście na wstępie, iż debata ma być poświęcona miejscu, jakie historia zajmuje w życiu publicznym różnych krajów świata. Do jakich wniosków doszli uczestnicy panelu?**

– Wydawać by się mogło, że każdy z nas ma we współczesnym świecie możliwość szybkiego sięgnięcia po bardzo bogatą i pewną informację dotyczącą przeszłości. Tymczasem, patrząc na to, jak historia funkcjonuje w przestrzeni publicznej, jesteśmy często przerażeni stereoty-



Kraków – warto wiedzieć

powością, bardzo prymitywną wirtualizacją opowieści o dziejach. To wynika z charakteru kultury masowej, dominującej we wzorcach wychowania, dominującej w kształtowaniu umysłu człowieka. Historią posługują się agencje reklamowe, historią posługują się politycy. Każde z działających na scenie politycznej ugrupowań twierdzi, że ono właśnie ma patent na „właściwą” interpretację przeszłości. Gdzie tu jest miejsce na niuansowe rozpatrywanie historii jako takiej?



Były też wystawy, adresowane głównie do młodzieży

Fot. Anna Wojnar

Gdzie są historycy, mający jeszcze do niedawna – na przykład we Francji – w radio czy w telewizji programy, w których opowiadali o swych badaniach, o przeszłości kraju, o ludziach niegdyś żyjących i tworzących? W tej chwili zajmują się tym dziennikarze, którzy mają zwiększyć oglądalność swojej stacji, liczbę kliknięć na tytule wiadomości zamieszczonej w portalu informacyjnym. Profesor występujący w telewizji nie sprawi przecież, że po jego programie ludzie popędzą do marketu.

Duża część historyków, przerażona takim funkcjonowaniem historii w świecie współczesnym, zaczęła wycofywać się do gabinetów. Historia, która jest prezentowana w przestrzeni publicznej, przeraża ich. Publiczność oczekuje krwi, mięsa, zabójstwa. Nie interesuje jej normalne życie, nie oczekuje ukazania dramatu bycia człowieka w czasie.

Mamy także sytuację, w której określenia dotyczące ludzi z przeszłości, ugruntowane w źródłach, a przekazane przez historyka, stają się przedmiotem procesów sądowych. Skarżą potomkowie rodzin, o których pisze historyk. Na sali sądowej sędzia staje się historykiem, choć nie ma pojęcia o tej dziedzinie ludzkiej wiedzy, i sędzia wydaje wyrok w sprawie, w której świadków już nie ma. Historyk we współczesnym świecie znalazł się w bardzo trudnej sytuacji.

– A historyk może być sędzią?

– Historyk powinien być, delikatnie mówiąc, bardzo oszczędny w wydawaniu sądów. Jedną z zasad historyzmu, sformułowaną przez jego twórcę Leopolda Rankego w 1824 r., mówi: „Historii nadano funkcję osądzania przeszłości, pouczenia współczesnych dla korzyści przyszłych czasów: dzisiejsza interpretacja nie odważa się nadawać jej tak wysokiej rangi: próbuje ona jedynie pokazać, jak to właściwie było”. Inna rzecz, że często historyk jest na swój sposób „wpychany” w rolę sędziego przeszłości przez swoje otoczenie społeczne i kulturowe. Oprócz temu potrafi się jedynie profesjonalista, ten, kto świadomie dąży jedynie do pokazania, „jak to właściwie było”.

– Gdybyśmy chcieli podsumować kongres...

– Po pierwszym kongresie już było wiadome, że nie jest to zjawisko jednorazowe. Potrzebę zorganizowania drugiego kongresu potwierdził Norman Davies, przyznając, iż historycy zagraniczni piszący o Polsce myśleli o zorganizowaniu takiego spotkania, ale nie mieli na to odpowiednich środków. Nasz kongres pokazał, iż nawet najbardziej drażliwe tematy mogą być omawiane spokojnie, z poszanowaniem postaw i argumentów wszystkich stron. Muszę powiedzieć, że drugi kongres nastraja nas optymistycznie. Mam nadzieję, że uda nam się zorganizować następny za pięć lat.

Dyskusjom profesorów towarzyszyły sesje studentów i doktorantów. Fantastyczny był udział studentów w przygotowaniu kongresu. Powiem krótko: to była praca organiczna – ci młodzi ludzie wiedzą, po co studiuje historię na Uniwersytetach: Jagiellońskim i Pedagogicznym w Krakowie. I to było budujące. Miło było patrzeć, jak pracują.

– Organizatorem kongresu jest Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Co na to koledzy z Warszawy, gdzie jest zarząd główny, i z innych ośrodków?

– Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego patronuje naszym działaniom i wspiera je. Po pierwszym Kongresie mieliśmy taką refleksję: zrobiliśmy kongres w Krakowie, to może następny zorganizują koledzy z innych ośrodków. Wówczas okazało się, że nie ma chętnych. W ten sposób zostaliśmy gospodarzami drugiego kongresu i okazało się, że Kraków jest miejscem, gdzie bardzo dobrze czują się zagraniczni badacze. Więc chyba kongresy przyłgnęły do naszego miasta? Niestety, frekwencja badaczy z Polski była poniżej naszych oczekiwań. Będziemy zachęcać kolegów, by nie tylko w czasie wykładów akademickich odnosili się krytycznie do zagranicznych prac, lecz by pojawili się na kongresie i porozmawiali z autorami tych książek. Wówczas spełni się idea nam przyświecająca.